Rok IV. 1910.

№ 16. Czwartek, 21 Kwietnia.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Moralność nauki Chrystusowej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(*C. d.*)

Nie jest to więc mała rzecz. Ba, owszem najważniejsza; i właśnie też dla tego, że najważniejsza, człowiek sam przez się tegoby nie poświęcił. I dla tego też Ewangelia tem wymaganiem udawadnia swą Boskość. Lecz jeżeli wymaganie tej ofiary pochodzi od Boga, tedy pozór jej surowości własnem naszem jest dziełem, naszego raczej skażenia, które jest skutkiem nadużycia daru Bożego — wolności. Od Boga pochodzą: znajomość Jego, którą raczy nam wracać po jej przez nas zatraceniu; pomoc, którą nam ofiaruje dla powrotu ku Niemu; nakoniec to, że raczy ten powrót nasz przyjmować, i przez namaszczenie swoją łaską tę ofiarę dóbr naszych miłą sobie czyni. Bo jeżeli to przejście jest trudnem z jednej strony, tedy z drugiej niewymownie jest słodkie: ma ono udział w obu stanach, które walczą przeciw sobie i przemagają się wzajemnie, w miarę tego jak wola nasza odpowiada mniej lub więcej pomocy nam ofiarowanej, która czeka u drzwi serca naszego, żeby wspólnie z naszem poświęceniem działać. Tem się właśnie tłomaczą wszystkie owe ustępy w Ewangelii, w których Zbawiciel nasz, mówiąc o surowości i umartwieniu, dodaje zawsze, iż w nich jest słodycz i życie. „Weźmijcie jarzmo moje na się, powiada, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym; albowiem jarzmo Moje wdzięczne jest, a brzemię Moje lekkie.“—Szczególniejsze sprzeczności! jarzmo i odpoczynek!... O! tak niezawodnie; ponieważ jest to jarzmo miłości. I rzeczywiście, w miłości Bożej odzyskuje człowiek życie, które poświęcił na umartwienie; ale odzyskuje życie wieczne, pełne, wolne, spokojne, a jednak nieustannie pałające. Odzyskuje nawet dobra i przywiązania życia

doczesnego; tylko, że zasada i natura tych przywiązań są zmienione. Posiada je teraz w Bogu, któremu je ofiarował, i używa ich w miarę prawdziwej ich wartości: wartości porównanej z owem dobrem najwyższem, które nad niemi góruje, które je uszlachetnia i używanie ich uspakaja, wynagradzając ich wyrzeczenie się.

Oto jest teorya miłości Bożej, czyli zasady Ewangelicznej umartwienia w stosunku z Bogiem. Tym sposobem człowiek powraca na swe pierwotne stanowisko względem Stwórcy, oddając Mu najdoskonalszy hołd, jaki tylko może oddać natura upadła; hołd zadosyćuczynienia, pokuty i miłości, poświęcając Mu na ofiarę swoje serce, a w niem całe stworzenie. Jest to prawdziwa cześć w duchu i prawdzie religii, którą chrystyanizm sam jeden urzeczywistnił na ziemi, oczyszczając ją od wszelkich zabobonów.

Względnie do naszych obowiązków, sprawdzian cnoty i obowiązku, według moralności ludzkiej, brany jest z nas samych i z tego co nas bezpośrednio otacza: własne zadowolenie, interes i miłość własna, opinia publiczna, grają tu rolę decydującą. Jest to tak dalece prawdą, że gdyby można było używać szacunku powszechnego i spokoju sumienia, niezależnie od trudów cnoty, robionoby zło, ani myśląc o tem.

Nie wahamy się powiedzieć, że taka moralność jest wsteczna, i pospolicie bywa raczej igraszką namiętności, nie zaś ich wędzidłem. Rzeczywiście bowiem, delikatność sumienia nadwerężą się w miarę ran ponoszonych, zamyka się ono jak ów kwiatek sensytywą zwany. Sumienie bowiem nie tylko jest korzeniem cnoty, lecz zarazem jej kwiatem. Działa na postępowanie człowieka, lecz i ono wzajemnie na nie oddziaływa, naginając je, fałszując a niekiedy i zabijając. Stąd pochodzi w tak wielu przytępienie zmysłu moralnego a nie rzadko i zupełne jego zatracenie. Co do publicznej opinii, dla okazania jej niedostateczności dosyć powiedzieć, że się ona składa ze wszystkich owych sumień mniej lub więcej skażonych. Ma ona tysiące wykrętów, które pobłażają namiętnościom. Z natury swej musi ona być wielostronną i zmienną, a surowość swoją własnemi kaprysami w poniewierkę podaje do tego stopnia, żą nieraz daleko mądrzej bywa nie dbać na nią niżeli jej ulegać.

A przecież to są podstawy moralności ludzkiej. I cóż za dziw, że ta moralność również jest względną, ograniczoną i chwiejną jak i jej podstawy? Nie może nawet być inaczej, kiedy prawo obowiązku zależy od obowiązanego.

Lecz może kto powie, że poczucie własnej godności, zadowolenie wewnętrzne, przywiązanie do cnoty i szacunek ludzki mogą utrzymywać namiętności na wodzy, i od wyboczeń z drogi obowiązku człowieka powściągać? Bywa to wprawdzie lecz nader rzadko, i tylko do pewnego stopnia i czasu. Wszystkie bowiem te pobudki, zlewają się w jedną, mianowicie w interes, to jest w rzecz, którą najbardziej łudzić się jesteśmy skłonni, a która jednak sama w sobie nie zawiera nic obowiązującego. Interes służy też i namiętnościom za pobudkę, z tą jeszcze różnicą, że pierwszy w nich występuje, a w dodatku wymownie, bo przemawia ostatni.

Z tego wypływa, że oprócz wielkich przestępstw, przeciw którym i sumienie i opinia zarówno mocno wołają, mnóstwo jest uchybień przeciw prawu moralnemu; ponieważ obliczywszy się ściśle, więcej byłoby przykrości niż korzyści, gdyby się od nich powstrzymać. Opinia publiczna nie rachowałaby naszych usiłowań, a że sumienie by o nich świadczyło, to żadnego pożytku nie przynosi. Aby tylko reputacya nie wiele ucierpiała, o resztę mniejsza. Każdemu wolno pojmować swój interes i szczęście na własny sposób. Pomyłka w tym razie jest tylko niezręcznością; a ponieważ pierwsze wejrzenie na powinność zdaje się naruszać szczęście; przeto ta niezręczność będzie częstą, i dążenie powszechne będzie się nakłaniało do takich pomyłek.

Mówimy tu jeszcze tylko o wstrzymaniu się od zła; a cóż powiedzieć o postępie w dobrem, o poprawie obyczajów i zasad moralnych, które stanowią prawdziwą cnotę? Zapewne dosyć, żeby trzymać się tego, co surowo przepisane; ale czy wszystko, co przepisy tylko wskazują, ma zależeć od interesu lub chwilowej namiętności? Taką przecie jest moralność ludzka. Nie możemy dziś wykazać jej rzeczywistej nieudolności, ponieważ ona nie jest samoistną; lecz jako roślina pasożytna, żywi się na drzewie Ewangelicznem, wkorzenionem w łonie rodzaju ludzkiego. Bez Ewangelii społeczeństwo rychłoby się rozprzęgło i ze swoją moralnością ludzką znalazłoby się znowu w takim stanie, jak było przed przyjściem Chrystusa Pana.

Jakże daleko inną jest moralność Ewangeliczna! W niej, typ obowiązku, czyli powinności, nie jest w nas, ani obok nas, nie w tem co jest zmienne i względne; ale zewnątrz nas, zewnątrz tego świata, w tem co nieodmienne i bezwzględne z natury swojej, w Bogu. Moralność, to Bóg. Nie jest to więc jakaś abstrakcya zależna od pojęć, lub od woli człowieka: jest to Boska natura, z istoty swej różna od naszego umysłu i woli, będąca owszem ich prawidłem. Przed nią sumienie i sądy ludzkie poczytane są za niedoskonałe, skażone, chorobliwe; zwraca też je Ona nieustannie do swego typu najwyższego, objawionego światu słowem i przykładem Chrystusa Pana i zachowanego bez nadwerężenia w Ewangelii i życiu naśladowcy Chrystusowym. Daleką jest ona od spółubiegania się z namiętnościami, które obiecują nam dobra doczesne. Ona istotną nagrodę odkłada do przyszłego życia, a w doczesnem nakazuje nam spełniać powinność jedynie dla powinności. Żeby zaś uzbroić nas przeciw zawodom, przepisuje najprzód wyrzeczenie się i umartwienie, ani na chwilę nie dozwalając złożenia broni, jak żołnierzom utrzymywanym w ciągłem ćwiczeniu przed spodziewaną walką. Lecz zarazem daje nam to, czego nie obiecywała, wlewając w duszy przedsmak nieba, bez porównania rozkoszniejszy, aniżeli dobra znikome; a tym sposobem dodaje nam odwagi, nie narażając naszej bezinteresowności. Nakoniec, zagrzewa nas do obowiązku i do wszelkich wymaganych od niego poświęceń, przez uczucie, żyjące właśnie poświęceniami, to jest: przez miłość Boga, który jest celem i źródłem wszelkiego prawa bez żadnego względu na nas samych, i na wszystkie stworzenia. Takie są pobudki moralności chrześcijańskiej. „Prawo obowiązku jest jej podstawą, powiada pewien filozof; prawo święte, zwane od chrześcijan miłością Boga. Kiedy bowiem według nich Bóg jest Dobrem samem; zatem posłuszeństwo prawu, miłość prawa, jest posłuszeństwem Bogu i miłością Boga.“ [1])

Patrzmyż zatem jak się wznosi dusza chrześcijańska pod wpływem tych pojęć, wspartych na dogmacie, a ożywionych łaską. Gdzie już zadowolona opinią i sumieniem ludzka moralność stanęła i spoczywa wysilona na tym najwyższym szczeblu, do którego człowieczeństwo rzadko się wznosi, — moralność Ewangeliczna przyjmuje obowiązek pod swoje skrzydła. Zaczyna od tego, że każe człowiekowi wzgardzić samym sobą i tą opinią ludzką, która była koroną cnoty ziemskiej. Pomiatając tem wszystkiem, powołuje go i unosi na skrzydłach miłości Bożej ku ideałowi doskonałości, której kres nieskończenie się oddala, czyli raczej, która niema końca, ponieważ jest to doskonałość Boska: —„Bądźcie doskonali jak Ojciec wasz Niebieski doskonały jest.“—Niczem jest wszystko, co chrześcijanin zrobił, póki tego kresu nie dopnie; a ponieważ ten kres oddala się ciągle, przeto chrześcijanin mniema, iż nigdy jeszcze nic nie zrobił. Wszystko inne niknie przed jego okiem, sam siebie nawet nie widzi; lecz pochylony naprzód, zapomina o tem, co przeszedł, i natęża swe siły zewnątrz siebie ku najwyższej doskonałości. W tej

---

[1]) Jules Simon. Introd. aux Oeuvres de Malebranche.

postaci też św. Paweł wyobraża cnotę chrześcijańską: „Bracia jać nie rozumiem iżbym uchwycił; lecz jedno tego co nazad jest zapamiętywając, a do tego co wprzód wyciągając się, biegnę do kresu ku zakładu wysokiego wezwania Bożego w Chrystusie Jezusie.“ [1])

Lecz co najbardziej charakteryzuje ten Boski system to to, że przeszkody w nim stają się środkami. Obowiązek we wszystkich rzeczach najeżony jest przykrością, niesmakiem, wyzuciem, poświęceniem, a przeto prawdziwem jest polem zaparcia się siebie, polem miłości, pierwszego prawa chrześcijańskiego; a tak wszystko to, co może być ludziom przeszkodą do spełnienia obowiązku, znika, lub zamienia się owszem w pobudkę, zniewalającą do wypełnienia tejże powinności. Chrześcijanin bowiem, oprócz zastosowania się do prawa obowiązku, w tych ofiarach, których ona wymaga, widzi sposobność zastosowania się do prawa umartwienia; a przeto tem gorliwiej dąży ku dobru, im więcej przeszkód napotyka na drodze. Tym sposobem, najwznioślejsza cnota ludzka daleko pozostaje od chrześcijańskiej; bo kiedy ludzka spełnia powinność pomimo przeszkód, co już jest najwyższym dla niej stopniem, wtedy chrześcijańska spełnia ją, czyniąc sobie tym większą pobudkę z tychże samych przeszkód.

(C. d. n.)

[1]) Filip. III, 13—14.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Marka.

Uwagi moralne do Rozdziału V. (*C. d. n.*)

10. I prosił Go bardzo, aby go nie wyrzucił po za krainę.

Duch nieczysty prosił Chrystusa, aby go jeszcze nie wyrzucił zupełnie z krainy żydowskiej. Chrystus zezwolił na tę prośbę, ponieważ nikomu w niczem nie odmawia, nawet szatanowi. Miłuje bowiem i szatanów i dozwala im czynić co się im podoba, ponieważ mocen jest z tego zła, którego są sprawcami, wyprowadzić dobro dla ludzi.

Jeśli tedy Chrystus nie krępuje w niczem woli szatana, nie będzie też krępował w niczem i woli naszej; wszakże jako szatani zostali osądzeni według zgodności uczynków swoich z wolą Bożą, to też i my będziemy sądzeni w ten a nie inny sposób.

Czuwajmy tedy, abyśmy wolności naszej nie używali inaczej jedno dla wypełnienia woli Bożej. Bo jeślibyśmy pełnili to co się nam podoba, bez względu na to co Bóg chce, odniesiemy zapłatę, jaka się należy za wypełnienie woli ludzkiej, doczesną; ale jeśli będziemy pełnić wolę Bożą, zapłata nasza będzie Boską i wieczną.

11. A było tam przy górze wielkie stado wieprzów pasące się.

12. I prosiły Go duchy, mówiąc: Puść nas w wieprze, abyśmy w nie weszli.

Szatani prosili Chrystusa, aby im pozwolił wnijść w wieprze.

Wieprz jest zwierzęciem, które rodzajem swego życia najwięcej przypomina człowieka zmysłowego i oddanego cielesności. Dlatego duchy złe wypędzone z człowieka, żądały wejść przynajmniej w te zwierzęta, które są obrazem człowieka nieczystego. Stąd widzimy, jak zmysłowość czyni człowieka podatnym do opanowania go przez złego ducha. Strzeżmy się tedy zmysłowości; pracujmy nad wykorzenieniem jej z nas.

13. I dopuścił im zaraz Jezus. A wyszedłszy duchy nieczyste, weszły w wieprze: i wpadło stado wielkim pędem z wysoka w morze, do dwóch tysięcy, i potonęły w morzu.

Chrystus dopuścił szatanowi wnijść w wieprze i rzucić się w morze, ażeby uczniowie Jego na własne oczy przekonali się o prawdziwości opętania i wielkiej liczbie i mocy złych duchów, mogących owładnąć człowiekiem.

Strata jaką ponieśli właściciele wieprzów niczem jest w porównaniu z uratowaniem jednego człowieka od zguby wiecznej i wobec przekonania apostołów o niebezpieczeństwie w jakiem znajduje się ludzkość pozostając pod wpływem ducha nieczystego.

I my nie powinniśmy się liczyć z żadną stratą dóbr doczesnych, jeżeli chodzi o chwałę Bożą i zbawienie dusz ludzkich. Bo więcej zła wyrządza ludzkości choćby jeden tylko człowiek opętany przez ducha nieczystego, niż utrata największych dóbr ziemskich. I uratowanie takiego człowieka więcej pożytku

przyniesie społeczeństwu, niż pozyskanie wielkich bogactw i dostatków ziemskich.

14. A ci którzy je paśli, uciekli, i dali znać do miasta i na pola. I wyszli oglądać, co się stało.

15. I przychodzą do Jezusa i widzą tego, którego męczył szatan, siedzącego, obleczonego i zdrowego na umyśle: i zlękli się.

Zlękli się ludzie, ujrzawszy Chrystusa i tego, którego Chrystus uwolnił od złego ducha. Zamiast się cieszyć z obecności Chrystusa i dokonanego nad nieszczęsnym cudu miłosierdzia, oni się zlękli. Świat bowiem nie ma Chrystusa i nie rozumie co jest dla jego pożytku, a co mu zgubę gotuje. Lęka się obecności Chrystusa, w którym ufność położyć winien; natomiast lekce sobie waży szatana i to niebezpieczeństwo, jakie mu z jego strony grozi. Dla tego jest nieszczęśliwy.

My zaś, całą naszą ufność pokładajmy w Chrystusie. Jaknajczęściej przebywajmy w Jego obecności, i wszystko co od Niego pochodzi miejmy za dobre, choćby się nam przykrem wydawało.

16. I opowiedzieli tym, którzy widzieli, jak się stało temu, który miał czarta, i o wieprzach.

17. I poczęli Go prosić, aby wyszedł z granic ich.

Zamiast poprosić Chrystusa o nawiedzenie ich miast i wypędzenie z nich szatanów, nieszczęsni ci ludzie woleli pozbyć się Boskiego Gościa i pozostać ze złymi duchami, niż narazić się na utratę dóbr doczesnych, jaką z obecności Chrystusa przewidywali.

I dziś wielu jest, którzy wolą przebywać ze swymi nieczystemi myślami, niż stać się niepokalanymi z Chrystusem; chętniej gonią za dobrami ziemskiemi, niż za obecnością Chrystusa przez Komunię Świętą.

Nie naśladujmy ich, lecz często przyjmujmy w Komunii Świętej Boskiego Gościa i Oblubieńca naszej duszy, bo On jeden tylko jest godzien miłości, i On jeden mocen jest zaspokoić wszystkie pragnienia naszego serca.

18. A gdy wstępował w łódź, począł Go prosić ten, który był przez czarta dręczony, aby był z Nim.

19. I nie przyjął go, ale mu rzekł: Idź do domu twojego do swoich, a oznajmij im, jako wielkie rzeczy tobie Pan uczynił i zmiłował się nad tobą.

Uwolniony od złego ducha człowiek chciał pojść za Chrystusem, aby zostać Jego uczniem i apostołem. Lecz Chrystus nie zezwolił. Najpierw dla tego, że do tak wielkiej godności On sam powołuje i wybiera; a następnie i dla tego, że dusze podniesione z tak wielkiego moralnego upadku, w jakim pozostawał opętany, zazwyczaj nie są zdolne do prowadzenia tego rodzaju życia, jakiego domagał się po swoich uczniach i apostołach Chrystus Pan. Natomiast Chrystus zalecił uwolnionemu od złego ducha, — głoszenie tego miłosierdzia, jakie nad nim uczynił.

I my, jeśli chcemy odwdzięczyć się Chrystusowi za otrzymane od Niego miłosierdzie, głośmy Jego Chwałę Eucharystyczną. Bo przez ten Boski Sakrament dostąpiliśmy tych wszystkich łask i darów Bożych, którymi się cieszymy. Wszakże nie rwijmy się ani do życia zakonnego lub kapłańskiego, jeśli nas Chrystus sam nie powołuje, bo w tych rzeczach nie my Jego, ale On nas obiera.

20. I odszedł i począł przepowiadać w Dekapolu, jako mu wielkie rzeczy uczynił Jezus; i wszyscy się dziwili.

Największe miłosierdzie nad człowiekiem czyni Chrystus wtedy, kiedy od-

puszcza mu grzechy. Grzech jest największem nieszczęściem dla człowieka, ponieważ rozrywa łączność jaka zachodzi między nim a Bogiem. Wyzwolić duszę z pod wpływu szatana jest to wpierw uwolnić ją od grzechu, bo grzech tylko daje szatanowi moc szkodzenia człowiekowi.

Ludzie mało sobie cenią odpuszczenie grzechów, lecz całe swe staranie zwracają w kierunku zabezpieczenia się od fizycznego zła. Niebaczni, nie chcą zrozumieć, że wszystko zło, którego uniknąć pragną, tak jest związane z grzechem, jak skutek z przyczyną, że bez uwolnienia się od grzechu nie podobna pozbyć się skutków jego.

21. A gdy się przeprawił Jezus w łodzi znowu za morze, zeszła się wielka rzesza do Niego, i był nad morzem.

Chrystusa zawsze otaczały rzesze żydowskie; ale nie wszyscy, którzy chodzili za Nim, byli uczniami i naśladowcami Jego. Wielu zbiegało się do Niego z próżnej ciekawości, lub innych poziomych przyczyn; a niebrakowało i takich, którzy przychodzili w złych zamiarach, aby Go pochwycić w mowie i oskarżyć jako uwodziciela. Mało zaś było takich, którzy wierzyli w Mesyańskie posłannictwo i Boską moc Chrystusa.

Podobnie i dziś liczne są rzesze noszących imię Chrystusowe, lecz mało jest chrześcijan, prawdziwych naśladowców Chrystusa. Wielu jest wezwanych, ale mało wybranych.

22. I przyszedł jeden z Arcybóżników imieniem Jair; a ujrzawszy Go, padł do nóg Jego.

Przełożony synagogi był jednym z tych nielicznych żydów, którzy prawdziwie uwierzyli w Chrystusa i przyjęli Go jako swego Zbawcę. Wiarę swą okazuje w czynie. Ujrzawszy Chrystusa, pada do nóg Jego, oddając Mu cześć, jako swemu Panu i Bogu. Nie lęka się szyderstw i prześladowań ze strony lekkomyślnych lub niewiernych. Wiara bowiem prawdziwa daje człowiekowi nieprzezwyciężoną moc do zwalczenia wszystkich przeszkód, jakie napotyka na drodze do zbawienia.

I my nie lękajmy się oddawać publicznej czci Chrystusowi utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie; i my wyznawajmy jawnie wobec świata tę naszą wiarę, miłość i cześć względem Boskiej Eucharystyi, jeśli prawdziwie przebywa w nas duch Maryi najpierwszej i najświętszej czcicielki Przenajświętszego Sakramentu.

23. I prosił Go wiele, mówiąc: że córka moja kona. Pójdź, włóż na nią ręce, żeby ozdrowiała i żyła.

Przełożony synagogi usilnie błaga Chrystusa o uzdrowienie konającej swej córki przez włożenie na nią Boskiej Jego ręki. Wierzy wprawdzie, że Chrystus może uzdrowić każdego jednem słowem swojem; jednak prosi Chrystusa o włożenie swej ręki na konającą, ponieważ wiedział, że Chrystus domaga się od żydów wiary w Boską moc swego człowieczeństwa.

I od nas dziś domaga się Chrystus wiary w Boską i cudowną moc swego człowieczeństwa, utajonego w Przenajświętszej Eucharystyi. I my we wszystkich potrzebach naszych powinniśmy szukać pomocy u Chrystusa, utajonego w Przenajświętszym Sakramencie.

Umierająca córka przełożonego synagogi żydowskiej jest proroczą figurą ludu żydowskiego i obecnego stanu Kościoła Chrystusowego, który wtedy będzie uzdrowiony i podźwignięty z upadku, kiedy zwróci się do Chrystusa obecnego w Przenajświętszym Sakramencie z usilną prośbą o ratunek.

Wspomagajmy w tej modlitwie Kościół Chrystusowy, odprawiając adoracyę ubłagania i uczęszczając do Komunii św. a Chrystus uzdrowi go.

24. I odszedł z nim. I szła za Nim wielka rzesza i ściskali Go.

Liczne rzesze żydowskie otaczały i ściskały Chrystusa. Wielu było, którzy się Go dotykali, lecz tylko jedna niewiasta doznała na sobie cudownej mocy Jego człowieczeństwa.

Podobnie i w Kościele Chrystusowym wielu jest, którzy dotykają się Chrystusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie, lecz mało jest takich, którzy doznają na sobie zbawiennych skutków Boskiej Eucharystyi. Bo nie dosyć jest przyjąć Komunię Świętą materyalnie, aby odnieść zbawienny pożytek, ale trzeba przyjąć Chrystusa ze czcią, pokorą i ufnością. Samo dotknięcie fizyczne Chrystusa w Komunii Świętej nie uzdrowi człowieka, jeśli nie towarzyszy mu wiara, cześć i ufność w Boską moc Jego człowieczeństwa utajonego w Przenajświętszej Eucharystyi.

(*C. d. n.*)



Przenajświętsza Eucharystya.

Obietnica Komunii Świętej.

(*C. d.*)

„Czyż można przypuścić, — słusznie powiada kardynał Wiseman, — aby Chrystus, wyrażając się symbolicznie, a wiedząc, że uczniowie biorą Jego słowa literalnie, gorszą się z tego powodu i opuszczają Jego—Źródło żywota, — nie wyprowadził ich z błędu, dopuścił im zejść na manowce? I za co? za to, że przez pomyłkę inaczej zrozumieli Jego słowa?“ [1]) Bo w rzeczy samej, wielu z uczniów jedynie dla tego porzucało Chrystusa, że Jego nauka wydała im się niemożliwą do ziszczenia w praktyce. A jeśli mylili się w jej rozumieniu, to wina takiego rozumienia spadałaby na Chrystusa, który umyślnie mówił w sposób niezrozumiały, nie chcąc być zrozumianym i chcąc, by gorszyli się z Niego żydzi, by opuszczali Go uczniowie. Lecz przypuszczenie tego rodzaju wyraźnym jest absurdem.

Jasną tedy jest rzeczą, iż Zbawiciel nasz, Boski ludzi Miłośnik, mówił o Swojem Ciele jako o prawdziwym pokarmie, a o Krwi Swojej jako o prawdziwym napoju,—że dał nam ścisłe przykazanie, byśmy rzeczywiście łączyli się z Nim w tym Boskim Sakramencie. Wszyscy, którzy wiarą posłuszną i poddaniem rozumu pokornem Boskiej powadze Chrystusa przyjmują tę naukę i wypełniają to przykazanie, doznają na sobie wypełnienia w całej ścisłości tych słów Chrystusa: „Jam jest Chleb żywota; kto do mnie przychodzi, łaknąć nie będzie; a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie. Kto pożywa Ciała mego i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień. Albowiem Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój.“ [1]) Dla tych wszystkich już na ziemi rozpoczyna się życie wieczne, życie Boskie, rzeczywiste uczestnictwo w Naturze i Doskonałościach Boskich. I przeciwnie, wszyscy którzy odrzucają tę naukę lub zaniedbują to przykazanie Chrystusa, sami skazują siebie na skutki, o których mówił Chrystus: „Jeślibyście nie jedli Ciała Syna Człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie.“ [2])

A więc oparci na jedynie prawdziwych i nieomylnych słowach Chrystusa, mamy obowiązek wierzyć i wyznawać, że Chrystus w obietnicy swojej zapowiedział rzeczywiste oddanie Swego Ciała za pokarm i Swojej Krwi za napój, że Jego Ciało pozostanie rzeczywiście pod postacią Chleba i Krew pod postacią Wina, że przyjmując te postacie ludzie będą prawdziwie przyjmowali Ciało i Krew Chrystusową, całe Człowieczeństwo i całe Bóstwo Jego. Krytyczny rozbiór słów i wyrażeń, w jakich Chrystus zamknął tę obietnicę, zniewala nas tak, a nie inaczej, rozumieć ją i tak a nie inaczej, wierzyć w jej treść. Wszystko przemawia za tem, byśmy w tem znaczeniu rozumieli słowa Zbawiciela i byśmy rozumiejąc je prawdziwie, poznawali bezgraniczną Boga względem człowieka miłość i korzystali z jej skarbów dla szczęścia doczesnego i na żywot wieczny. Inaczej postępując, bylibyśmy spadkobiercami buntowniczego ducha Kafarnaitów, którzy chcąc to tylko uznawać, co nie przekracza wolności własnego ich rozumu, nie mogli wznieść się na wyżyny poznawania tajników miłości Bożej i oglądania z tego stanowiska—największego jej Daru, jakim jest Tajemnica Przenajświętszej Eucharystyi.

III.

Pozostaje nam teraz do wyjaśnienia ostatnia część obietnicy Eucharystycznej, a mianowicie skutki Chleba żywota. Powiemy o nich w skróceniu i w formie

---

[1]) Cyt. u Tesnier'a „L'Eucharistie.“

[1]) Jan VI, 35. 55. 56.
[2]) Jan VI, 54.

zakończenia. Skutki te możemy sprowadzić do jednego, który zawiera w sobie wszystkie inne; Chrystus w swej mowie często powraca do niego i mówi o nim ze szczególną mocą. Tym skutkiem przedziwnym jest fakt, że Komunia Eucharystyczna jest dla człowieka **Sakramentem życia**,—życia doskonałego, świętego, prawdziwie Boskiego, które prowadzi człowieka do uczestnictwa w Doskonałościach i Naturze Boskiej.

Komunia Eucharystyczna jest to Sakrament życia. Boski ludzi Miłośnik powtarza tę prawdę niejednokrotnie, w tej pocieszającej i uroczystej obietnicy powtarza ją pod różnemi postaciami. „Róbcie, powiada, — nie pokarm, który ginie, ale który trwa ku żywotowi wiecznemu, który wam da Syn Człowieczy; a nieco dalej: „Chleb Boży jest, który z nieba zstąpił i daje żywot światu; jam jest Chleb żywota“. [1]) I znowu powraca do tej samej myśli: „Ten jest Chleb, z nieba zstępujący; aby, jeśliby go kto pożywał, nie umarł. Jam jest Chleb żywy, którym z nieba zstąpił. Jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A Chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata. Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój.“ [2]) Życie, o którem mówi tu Chrystus, nie jest życiem przemijającem, nie podlega rozkładowi i śmierci. Jest to życie wiekuiste, na podobieństwo życia Samego Boga; jest to życie, którego początek swój bierze tutaj na ziemi, w zjednoczeniu z Chrystusem, przez Komunię Świętą, które rozwija się tutaj,—a rozkwita, koronowane jest i dokonywa się w Bogu— w najściślejszem zjednoczeniu z Nim, w doskonałem posiadaniu Go na wieki. Życie to jest tak doskonałe, posiada tak niezwyciężoną moc wewnętrzną, iż ożywia duszę i zabezpiecza ją na zawsze od śmierci, czyli od grzechu, i zapewnia jej wieczność życia Boskiego. Życie to sprawuje tak dziwny skutek i na ciało ludzkie, że udziela mu zadatek życia po przejściu przez śmierć naturalną, że zapewnia mu zmartwychwstanie do życia wiecznego. Mamy na to słowo Chrystusa: „Kto pożywa Ciała mego, — powiedział On, — i pije moją Krew, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w ostatni dzień.“ [1])

Tę przedziwną naukę o skutkach Komunii Świętej Chrystus bez żadnych domyślników, jasno i dokładnie wytłomaczył w dalszych słowach Obietnicy Eucharystycznej. Odkrył przez nie naturę, genezę i racyę ostatnią tego życia, jakie daje człowiekowi Komunia; wskazał typ tego życia, a przez to samo wskazał jego doskonałość i właściwość. Życie to płynące z Komunii na duszę, ciało i całą istotę człowieka, jest własnem życiem Samego Boga. „Jako mnie posłał żyjący Ojciec, i ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie,“ [2])—powiedział Chrystus. Życie, o którem mówi tutaj Chrystus, jest życiem Bóstwa, życiem które polega na miłości. To życie jest własną Istotą Boga; Ojciec, poznając Siebie, udziela je Synowi, a Ojciec i Syn miłując się, jednoczą się w tem życiu przez Ducha Świętego, który dokonywa go i czyni, że Bóg szczęśliwy jest Sam w Sobie. Tego to życia, które jest własną Naturą Bóstwa, własnem życiem Ojca i Syna w Duchu Swiętym, Chrystus udziela w całej pełni człowiekowi, który komunikuje. Jak On Sam żyje tem życiem dla Ojca, zjednoczony z Nim w Duchu Świętym do tego stopnia, że jest z Nim jednym Bogiem,—tak każdy człowiek, który przyjmuje Ciało Chrystusowe i pije Krew Jego w Komunii Świętej, staje się uczestnikiem tego życia, czyli Natury Boskiej, jednoczy się z Bogiem, zaczyna żyć tem życiem istotnem, którem jest Miłość, a tem samem zaczyna żyć dla Chrystusa.

To tworzenie życia Boskiego w człowieku ma dwie fazy: pożywanie Ciała Chrystusowego i picie Krwi Jego Prze-

---

1) Jan VI, 27. 33. 35.
2) Jan VI, 50. 51. 52. 56.

1) Jan VI, 55.
2) Jan VI, 58.



PRZYCZYNA NASZEJ RADOŚCI.

Na tej łez dolinie nie mamy szczęścia trwałego ani też radości prawdziwej. Wszędzie zawody, cierpienia. Radość prawdziwą i szczęście dusza znaleźć może tylko w Jezusie Chrystusie. A ponieważ tę radość zawdzięczamy N. Maryi Pannie, słusznie zatem Ona „Przyczyną naszej radości“ się zowie.

najdroższej, które rozpoczynają to życie, —i tajemniczą obecność Chrystusa w duchu ludzkim, która to życie rozwija i prowadzi do zupełnej doskonałości. Pożywanie i picie łączy człowieka z Jezusem Chrystusem, z Jego Człowieczeństwem i Bóstwem. To zaś połączenie jest tak ścisłe, oparte na tak doskonałej miłości, a wskutek tego tak jednoczy dwie istoty —człowieka, który przyjmuje Komunię, —i Chrystusa przyjętego, że stają się oni jedno doskonałe, że w sposób tajemniczy mieszkają Jeden z drugim, że stają się— według określenia Ojców Kościoła—jakoby dwa metale stopione ze sobą, jakoby przyjęty pokarm zamieniony w organizm tego, który go przyjął. Dlatego to Chrystus, chcąc wyrazić przedziwną jedność, jaka zachodzi między Nim, a człowiekiem, który przyjmuje Go w Komunii Świętej, powiedział: „Kto pożywa mego Ciała i pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim.“ [1])

Po spożyciu czyli zjednoczeniu z Chrystusem, dokonywa się czynność żywotna, która rozlewa w duszy człowieka życie Chrystusowe, Jego własności i cnoty. Dokonywa się czynność, która odtwarza w duszy komunikującego tajemnicze i niewysłowione przelanie życia Ojca Niebieskiego w Syna i życie Syna Bożego w duszę ludzką Słowa Wcielonego. Wtedy chrześcijanin tworzy jedno z Bogiem przez cudowną jedność ze Słowem Wcielonem, które udziela człowiekowi życie, utrzymujące w nim bez przerwy i w całej doskonałości to życie istotne, doskonałe i pełne nieskończonego szczęścia, życie płynące od Dawcy wszelkiego życia—Boga. „Jak Ojciec żyjący Sam przez się,—mówi o Chrystusie Korneliusz a Lapide,—i Sam Życie Istotne posłał mnie na ten świat, czyniąc mię człowiekiem, i dlatego że przezeń zrodzony—jestem posłany i stałem się człowiekiem, mam życie od żyjącego Ojca, życie ludzkie od duszy ludzkiej i życie Boskie wskutek zjednoczenia z Bóstwem, tak i kto mnie pożywa,—otrzyma ode mnie, wskutek zjednoczenia z mojem Bóstwem, wieczne życie łaski i chwały.“ [1])

1) Jan VI, 57.

W tem znaczeniu rozumieć należy te słowa Boskiego ludzi Miłośnika: „A kto mnie pożywa i on żyć będzie dla mnie“.

Jeśli życie które nam daje Komunia Eucharystyczna, jest życiem Boskiem, jeśli tem życiem żyje Słowo Przedwieczne i zjednoczona z nim w jedności drugiej Osoby Boskiej dusza Chrystusa,—to wynika stąd sam przez się wniosek, że życie to jest życiem wiecznem, iż ożywiając przedewszystkiem duszę człowieka, a następnie promieniując na ciało, by uczynić je świętem, życie to posiada moc wskrzeszenia ciał—w dzień powszechnego zmartwychwstania—do życia w szczęściu i chwale wiecznej.

Takie są obietnice Chrystusa dla przyjmujących Komunię Eucharystyczną, takie są istotne tej Tajemnicy skutki! Takie były powody zgorszenia dla Żydów, słuchających Chrystusa, i dla uczniów, którzy Go opuścili! Dziwna tajemnica zarozumiałości umysłu ludzkiego wobec prawd Boskich! Co do nas, ludzi wierzących, winniśmy—z uczniami wiernymi— zgromadzić się do stóp Chrystusa i wyznać Mu z głębi serca to, czego już doznaliśmy na sobie i czego doznajemy zawsze: „Panie, do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy,ześ Ty jest Chrystus Syn Boży.“ [2])

(C. d. n.)

1) In. Joann. VI, 58.

2) Jan VI, 69. 70.

Dzieło Miłosierdzia.

ŻYCIE DUCHOWNE.

Rozdział III.

Środki do usunięcia głównych przeszkód w życiu duchownem.

(*C. d.*)

Na Zachodzie, począwszy od wieku siódmego, zaszły również znaczne zmiany w praktyce pokutnej.

Pokuta publiczna w Anglii, ściśle mówiąc, nie przyjęła się nigdy. W źródłach do prawa anglosaksońskiego nie znajdujemy o niej żadnej wzmianki, w penitencyale zaś, przypisywanym Teodorowi Kantuaryjskiemu, [1]) wyraźnie czytamy: „Pojednanie (czyli rozgrzeszenie publiczne) dlatego nie jest ustanowione w tej prowincyi (Anglii), że niema w niej publicznej pokuty.“ Zapewne Kościół, a raczej jego kierownicy, głosząc Ewangelię w tym kraju, musieli uwzględnić jego zwyczaje, chcąc nie chcąc — musieli kierować się duchem Ewangelii; a więc duchem miłości i przebaczenia; surowość przeciwną temu duchowi zostawili na później, gdy masy narodu poddadzą się służalczo ich despotyzmowi. Jednakże te nadzieje nie ziściły się; pokuta publiczna, zanim ją wprowadzono do tego kraju, coraz bardziej wychodziła z użycia w innych państwach. Stąd Anglia, jak miała od początku, tak i nadal zachowała tylko pokutę prywatną. [2])

W państwie Franków, pokuta publiczna, chociaż była zaprowadzona, wszakże nie utrzymała się w tej rozciągłości, w jakiej przestrzegał ją Kościół pierwotny. Przeciwko surowości pokutnej, przestrzeganej w początkach jej zaprowadzenia, we Francyi rychło zaczęła występować zasada wyznaczania pokuty publicznej tylko za jawne przestępstwa, — grzechy zaś ukryte karano pokutą prywatną. Rabanus Maurus powiada: „Których grzechy są publiczne, tych i pokuta winna być publiczną... Których grzechy są ukryte i przez dobrowolną spowiedź były wyznane samemu tylko kapłanowi lub biskupowi, tych i pokuta winna być ukryta, według zdania kapłana lub biskupa, przed którym spowiadali się, — żeby nie gorszyli się w Kościele słabi, widząc tych kary, których nie znali przyczyn.“ [1]) Podobne postanowienie ogłasza synod Remeński, r. 883, (c. 31): „Należy czynić różnicę między pokutnikami, którzy powinni pokutować publicznie i prywatnie.“ Synody w Chalons (r. 813, c. 25) i Arelateński (r. 813, c. 26) z taką siłą nalegają na potrzebę pokuty publicznej tylko dla jawnych przestępców, iż łatwo można stąd wnioskować, że i one trzymają się zasady karania — za grzechy ukryte — tylko pokutą prywatną. Lecz na tem rozróżnianiu pokuty publicznej i prywatnej wieki średnie nie poprzestały.

Od czasu Piotra z Poitiers i Roberta z Hamesborka (wiek XIII-ty) [2]) scholastycy uznają trojaką pokutę: p r y w a t n ą, p u b l i c z n ą, i u r o c z y s t ą, którą wyżej stawią nad pierwsze. Przez pokutę uroczystą, rozumieją przepisy pokutne, które odprawiano nad pokutnikami zazwyczaj na początku Wielkiego Postu. W środę popielcową, pokutnicy, pod przewodnictwem swoich kapłanów, boso i przyodziani w wór pokuty, nadto mężczyźni z postrzyżoną głową, zgroma-

[1]) Waschersleben, Die Bussordnungen str. 16, 30, 197.

[2]) Encykl. Kość. „Pokuta“ str. 206.

[1]) „De cleric. instit.“ 2, 20: „Quorum peccata in publico sunt, in publico debet esse poenitentia... Quorum peccata occulta sunt, et spontanea confessione soli tantum presbytero sive episcopo ab eis fuerint revelata, horum occulta debet esse poenitentia, secundum iudicium presbyteri sive episcopi, cui confessi sunt, ne infirmi in ecclesia scandalisentur, videntes eorum poenas, quarum poenitus ignorant causas.“

[2]) Ob. Marin „Comment.“, ed. Antverp. 1682, 5, 25.

dzali się u podwoi kościoła katedralnego. Wprowadzano ich następnie do wnętrza świątyni, gdzie biskup z klerem odmawiał nad nimi siedem psalmów pokutnych. Poczem wkładał na nich ręce, posypywał im głowy popiołem, okrywał szyje włosiennicą i kropił ich wodą święconą. W końcu oznajmiał im uroczyście, że od tej chwili wypędzeni są z kościoła, jak Adam wygnany został z raju, i dawał rozkaz duchowieństwu uskutecznienia tej ekskomuniki. Biednych pokutników natychmiast wyprowadzano z przybytku. Ekskomunika trwała aż do Wielkiego Czwartku. W tym dniu kapłani znowu wprowadzali do kościoła każdy swoich pokutników, pozwalali im uczestniczyć w nabożeństwach aż do Niedzieli Przewodniej, lecz wzbraniali im przystępować do Stołu Pańskiego. Obrzędy tego rodzaju powtarzały się każdego roku, dopóki nie upłynął termin ekskomuniki, czyli wyłączenia pakutników z kościoła. [1])

Publiczną lecz nieuroczystą nazywali scholastycy pokutę, którą nakładał również kościół i nakłada publicznie, ale bez obrzędów pokuty uroczystej. Zadośćuczynienia tego rodzaju były zazwyczaj połączone z trudnymi do wypełnienia warunkami: biskup nie tylko ekskomunikował pokutników lecz nakazywał im pewną ilość razy biczowania w tygodniu lub dalekie po świecie, z laską pokutną, pielgrzymki. Pokuty, zwane u scholastyków publicznemi, mogli naznaczać również zwykli kapłani i mogli stosować je do pokutników kilka razy; podczas gdy pokutę uroczystą naznaczano raz tylko i naznaczenie jej zależało wyłącznie od biskupa. [2]) Jednak niezawsze ściśle przestrzegano tego rozróżnienia; pokutę uroczystą niejednokrotnie nazywano publiczną. [3])

Wreszcie pokutą prywatną nazywała się pokuta dopełniana przed kapłanem prywatnie.

Z tego, co powiedzieliśmy, wynika, że w wieku trzynastym pokuta publiczna na Zachodzie była jeszcze w użyciu. Św. Tomasz z Akwinu mówi o niej, jako o praktyce istniejącej w całym rygorze. Jednakże, mimo ciemnoty średniowiecza i silnego jeszcze serwilizmu względem władzy kościelnej, już w tym wieku dają się słyszeć coraz częstsze protesty przeciwko barbarzyństwu pokuty publicznej, — a w wieku XIV pokuta publiczna zaczyna zupełnie wychodzić z użycia. Durandus, [1]) od którego czerpiemy tę wiadomość, nie tylko nie żałuje zaniedbania tej tyranii moralnej względem pokutników, lecz waży się mówić, że „pewne rzeczy odpowiednie są w pewnych warunkach i czasach, w innych zaś przynoszą szkodę;“ o pokucie zaś uroczystej i zwykłej publicznej powiada: „W takich rzeczach, według dzisiejszych pojęć, więcej jest zgorszenia, niż zbudowania.“ Zdanie Duranda podzielało wielu poważnych ludzi. Nie dziw zatem, że pokuta publiczna w krótkim czasie wyszła z użycia zupełnie.

Do jakiego stopnia zanikł duch miłości ewangelicznej w praktyce pokuty, świadczą o tem szczegółowe przepisy i odnośne postanowienia papieży oraz synodów, odbytych w wiekach średnich. Dodać bowiem należy, że co do pokuty rządzono się przedewszystkiem postanowieniami papieskiemi i synodalnemi.

Ekskomunika, czyli wyłączanie z Kościoła bywało całkowite lub niezupełne; całkowite wzbraniało penitentowi nawet wstępu do domu Bożego, niezupełne pozbawiało go tylko przystępowania do Komunii Świętej. Za cięższe występki pokutnik skazywany był na pierwszy rodzaj pokuty, czyli na ekskomunikę całkowitą; po pewnym jednak czasie surowy ten zwyczaj zamieniono na ekskomunikę niezupełną. Wyłączanie z Kościoła całkowite odpowiadało skazywaniu grzeszników — w Kościele Wschodnim—na stopień „płaczących,“ z pewną jednak różnicą; dotknię-

1) Św. Tom. 3 Supplem. qu. 28, a. 3.
2) Durandus in IV Disp. 14, q. 4.
3) Św. Tom. 3 Supplem. qu. 28. a. 3.

1) Jak wyżej.

ci bowiem ekskomuniką całkowitą nie „płakali,“ jak mówią odnośne postanowienia, lecz „prosili“ i „błagali.“ Naprzykład synod w Worms, odbyty w r. 868, stanowi o zabójcy kapłana (c. 26), jak również o ojcobójcy i bratobójcy (c. 30) taki kanon: „Niech przez pięć lat nie wchodzi do kościoła, lecz gdy odprawiają się modły publiczne lub Ofiara Mszy Świętej, niech stoi przed drzwiami kościoła, modląc się i prosząc Boga, żeby obmyty został z takiej zbrodni; po upływie zaś pięciu lat niech wejdzie do kościoła, ale niech jeszcze nie komunikuje, lecz niech tylko stoi między „słuchającymi“ (katechumenami), albo jeśli mu będzie pozwolone, niech usiądzie.“ Papież Mikołaj I każe pokutnikowi stać przez trzy lata „przed drzwiami kościelnemi i modlić się za swoje grzechy,“ potem zaś pozostawać przez cztery lata „między słuchającymi.“ [1]) Kanony, czyli postanowienia papieży i synodów, już po dopuszczeniu penitentów do Kościoła, wyznaczają im różne miejsca. W kapitularzu Benedykta (1,136) czytamy: „Przez trzy lata (po zdjęciu ekskomuniki) niech podchodzą pod ręce kapłanów razem z pokutnikami (ekskomunikowanymi), w miejscu przeznaczonem dla pokutników u drzwi kościelnych,—i osobno, jednak wewnątrz kościoła, oddzieleni od ludu wiernego, już nie leżąc twarzą do ziemi, lecz pochyliwszy głowę w pokornej postawie, niech proszą pokornie, z całego serca, i błagają o modlitwę za sobą; przez dwa lata niech się nie ważą w jakikolwiek sposób składać ofiar, lecz niech uczestniczą tylko w modłach ludu, by otrzymać przebaczenie po siedmiu latach w Wielki Czwartek. [2])

Rodzaj uczynków pokutnych i sposób ich dopełniania, w wiekach średnich, różnił się od praktyki Kościoła pierwotnego; zmiana ta głównie tyczyła się czterech punktów, skąd poszło dzielenie uczynków pokutnych na cztery kategorye. Pierwsza tyczyła się ubrania i sposobu odbywania podróży. Pokutnicy nie mogli używać ubrania lnianego i bielizny, nie mogli nosić przy sobie broni, chyba że szli na wojnę z „niewiernymi;“ przepisy te musiały być przestrzegane ściśle. Nadto obowiązani byli chodzić boso; podczas podróży nie mogli jeździć konno ani na kołach, lecz musieli chodzić pieszo. [1]) Drugą kategoryę pokut stanowiły posty, a raczej dnie, w które pokutnicy obowiązani byli posty zachowywać; dnie takie rozłożone były w tygodniu lub w ciągu roku. Tydzień pokutny miał niekiedy sześć dni, zazwyczaj zaś trzy tylko: poniedziałek, środę i piątek (feria II, IV i VI, czyli jak się wyrażają penitencyały „feriae logitimae,“ dnie prawne); czasami dodawano do nich dzień czwarty—sobotę. Niedziele i święta, starodawnym obyczajem, zawsze wolne były od postów. Posty roczne obejmowały czterdziestodniowy przeciąg czasu. W wiekach średnich obchodzono trzy takie czterdziestnice: przed Wielkanocą, przed Zielonemi Świątkami lub narodzeniem św. Jana Chrzciciela i przed Bożem Narodzeniem. Synod Tryburski (r. 895 c. 58) stosuje ten zwyczaj i do karności pokutnej. Trzecim rodzajem uczynków pokutnych było biczowanie. W klasztorach umartwienie tego rodzaju było w użyciu oddawna. Jako środek pokutny pierwszy wprowadził je we Włoszech, około r. 960, Domnik Pancerny (Loricatus), pustelnik; zalecał je również św. Piotr Damian. [2]) W wieku XIV-tym zwyczaj ten wystąpił w nowej postaci, gdy całe tłumy biczowników (flagellantów) publicznie zaczęły oddawać się wspólnemu biczowaniu; odtąd biczowanie—jako praktyka pokuty kościelnej — zaczęło wychodzić z użycia. Wreszcie czwartym rodzajem uczynków pokutnych było wygnanie do obcych krajów lub wstąpienie do klasztoru. W penitencyale, przypisywanym Bedzie, czytamy taki kanon:

---

[1]) Harduin V, 342, 350.

[2]) Migne „Patrol. lat“ XCVII, 719; por. także Hard. V, 424, c. 17.

[1]) Conc. Trib., 895, c. 55; Ep. Nicolai I ad Rivoladrum; Hard. V. 341.

[2]) Petr. Damian. „De laude flagel.“ c. 1, 2.

„Jeżeli duchowny dopuścił się zabójstwa i z rozmyślnej nienawiści zabił swego bliźniego, niech czyni pokutę jako wygnaniec w ciągu siedmiu lat.“ [1]) Z tułactwem jednak pokutników łączyła się częstokroć okazya do nowych występków; gdy przeto nadużycia wzrastały, wygnania jako pokuty zaniedbano w Kościele. [2]) O wstępowaniu do klasztoru, jako pokucie, mówi Benedykt Lewita. [3]) Z brzmienia odnośnych postanowień wnosić można, że było to przymusowe zamykanie

[1]) C. 13, §2; Wasserschleben, cyt. wyż. c. 265.

[2]) Rab. Maur. „Poenit.“ c. 7.

[3]) Capit. 6, 71; Migne „Patr. lat.“ XCVII, 758, 19.

pokutników do klasztoru; dawano im do wyboru poddać się surowości pokuty publicznej lub wstąpić do klasztoru. Zwyczaj ten ustaje powolnie, począwszy od wieku czternastego. [1])

Czterdziestnica wielkanocna była czasem w szczególny sposób poświęconym pokucie. W Środę Popielcową, — jak świadczy o tem synod zwołany w Meaux (r. 845, c. 76), — penitenci otrzymywali „włożenie rąk,“ aby przez cały Wielki Post oddawać się z większą gorliwością pokucie i modlitwie; od popielca aż do Wielkiego Czwartku trzymano pokutników w zamknięciu.

(C. d. n.)

[1]) Zob. Morin dz. cyt. c. 7; 13—15.



Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.